Kowalski Franciszek

List.

(Bibl. Warsz. 1858, październik).

KORRESPONDENCYE.

List do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

Obwiniony jestem o nieprawdę w ustępie z moich Pamiętników, który w listopadowym przeszłorocznym zeszycie Biblioteki Warszawskiéj był wydrukowany, jakoby Mickiewicz był jednocześnie z Puszkinem w Odessie 1825 roku.

Pozwólcie mi się z zadanego zarzutu wytłumaczyć, a tłumaczenie się moje będzie psychiczne: chciejcie miéć tylko w pamięci, że to już chwała Bogu minęło 33 lat od epoki opisanéj przezemnie w Odessie sceny, i że przez tak dlugi przeciąg czasu, obrazy wymalowane w duszy za młodu, mogą się zmieniać, płowieć, przeinaczać. Dusza młoda, chwytliwa, zapalna, otwarta przystępom wszelkich wrażeń, co na nią z zewnętrznego świata uderzają, chwyta je chciwie, i tworzy z nich w swéj głębi miłe, często czarujące obrazy, któremi się bawić i pieścić lubi. Dla przydania uroku tym jéj zabawom i pieszczotom, przybywa jéj w pomoc fantazya: ubiera je w tęczowe kolory, podnosi do idealu, dodając im nawet swych fantastycznych strojów. Ale z czasem te obrazy płowieją albo znikają zupełnie, a dodane fantastyczne stroje, zostają uporczywie na zawsze, gnieżdżąc w duszy przekonanie, za któreby przysiądz można o bezwarunkowéj prawdzie całego obrazu. Tak się i z moją duszą stało, a tego każdy człowiek doświadczyć może.

Wówczas (1825 r.) za mojém do Odessy przybyciem, uderzyło o moje uszy imię Mickiewicza i Puszkina, a piérwszy o nich powiedział mi w teatrze ś. p. mój niegdyś kolega szkolny Gotard Sobański. Te imiona chodziły z sobą razem tak, że ich od siebie niepodobna było oddzielić, odłączyć: bo ci dwaj wieszcze poznawszy się z sobą w Petersburgu, zawsze prawie byli i chodzili z sobą razem. Więc i w Odessie ja słysząc imię Mickiewicza, słyszałem razem i Puszkina, a te imiona brzmiały po wszystkich domach tak, że dotąd mi się zdaje, jakoby oni sami byli wtedy razem. Poznałem potém osobiście Mickiewicza, i przekonawszy się że to był ten sam, który przy jednym stole z nami w hotelu *du Nord* wzniósł toast na cześć Mickiewicza, przekonany byłem, że jego towarzysz, któregom w *Pamiętniku* opisał, był to sam Puszkin; i do tego stopnia opanowało mnie omamienie, żem go doprawdy miał za samego Puszkina, zwłaszcza że on mile zawsze przyjmowany, bywał u pp. Zaleskich na wieczorach. Co większa, i niektórzy z Wołynia moi towarzysze podróży byli zarówno przekonani, że to był on sam; nikomu z nas na myśl nie przyszło zapytać o niego, bo zajęci samym tylko Mickiewiczem, o nikim innym nie myśleliśmy. A tak, może wszyscy byliśmy w błędzie: a i ten błąd tak się w moję duszę wkorzenił, tak w ciągu 33 lat w niéj się zestarzał i splotł z mojemi uczucia-

mi, żem go przywykł uważać za prawdę, za którąbym się na śmierć rąbał i strzelał. Ten właśnie osobliwszy psychiczny fenomen, to uporczywe duszy omamienie, pociągnęły mnie do ozdobienia téj w *Pamiętniku* opisanéj sceny imieniem Puszkina.

Zrazu uczyniony mi zarzut w *Odeskim Wiestniku*, chciałem silnie odeprzéć *ungvibus et rostro:* a przeczytawszy w *Gazecie Warszawskiéj* Nr. 192 w odsyłaczu powtórzony mi ten zarzut, wyjęty z Biblioteki Warszawskiéj, uczułem się nieco draśnięty; ale to zastarzałe w méj duszy omamienie zączęło się powoli rozchwiewać. Stanęły mi koleją przed oczyma, choć niewyraźnie, wszystkie zaczerpnięte z krainy reminiscencyi akcessorya ówczesnéj 1825 r sceny, przypominałem sobie, rozważałem.... może być... nie może być... i długom się wahał w niepewności, ku któréj się stronie przechylić, bo i dotąd nawet to łudzenie moje zdaje się być prawdą: ale że tak na mnie krzyknęli, a *hromada,* mówiąc ukraińskim językiem, *to wełykii czołowik,* więc broń składam, prosząc tylko aby nie sądzono, żem rozmyślnie chciał zmistyfikować, a tém samém obrazić czytającą publiczność, a w osobném wydaniu moich *Pamiętników* ustęp ten sprostuję. Więc się i dobrze stało żem go przed tém publiczności udzielił, bo inaczéj nie byłby sprostowany. Ja publiczność jak najuroczyściéj przepraszam, bijąc się w piersi *mea culpa,* choć wcale nie umyślna, a psychiczna czy też mnemoniczna *culpa!* poprostu zastarzałe w duszy omamienie, które przez 33 lat grało rolę prawdy.

Tulczyn.

Franciszek Kowalski.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

Z niezwyczajną przyjemnością odczytałem w Nr. lipcowym Biblioteki Warszawskiéj (zeszyt 19) projekt pp. Jenike i Sulickiego, utworzenia Słownika wyrazów obcych u nas używanych. Wszelkie tego rodzaju krzątania się nad językiem polskim są ważne; rozpatrzywszy się w pracach na tém polu u obcych narodów, i przejrzawszy tak kolosalne a pełne prawdziwego wykończenia dzieła nad językami cudzemi, doprawdy bierze mimowolnie chętka zazdrościć im i troszczyć się, że u nas choćby trochę podobnych prac nie widać.

Projekt ten bardzo się nam podobał; wszelakoż panowie ci mają tylko na względzie odtworzyć nam jednę stronę *ujemną* języka. W formacyi jednak języka nie dosyć jest pokazać, jakie wyrazy są wzięte u obcych: będzie to bowiem pojęcie o nim parcyalne, a zatém z ujmą języka. Obraz się zaokrągli i wykończy, gdy wydawcy o ile można podadzą wiadomość o stronie *dodatniéj* języka, t. j. jak daleko wpływał on na inne, i w jakim stopniu służył innym językom przy ich kształceniu się i formacyi?

Zapewne dla odpowiedniego celu, należałoby utworzyć zupełnie nową książkę, któraby odpowiednio szła z książką wydawaną przez pp. J. i S., ale skutek tego podobno nie będzie jeszcze tak prędko. Gdy więc pp.